

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Antymilitaryzm - kultura oporu

kris

kris  
Antymilitaryzm - kultura oporu  
wrzesień 2015

[federacja-anarchistyczna.pl](http://federacja-anarchistyczna.pl)  
Wydane w pierwszym numerze "Ataku"

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

wrzesień 2015

**Artyści, literaci, poeci od lat wykorzystują różnorodne media, by szerzyć i umacniać przekaz antymilitarystyczny, działając w ten sposób na rzecz solidarnego społeczeństwa występującego przeciwko każdej władzy.**

Żyjemy w „ciekawych czasach” i znów trzeba apelować o działania antymilitarne. Zarówno teraz, jak i przed stu laty, w sukurs akcji bezpośredniej idzie aktywność na polu kultury. Artyści, literaci, poeci od lat wykorzystują różnorodne media, by szerzyć i umacniać przekaz antymilitarystyczny, działając w ten sposób na rzecz solidarnego społeczeństwa występującego przeciwko każdej władzy.

Właściwie trudno rozpoznać początek tego zjawiska. Jest mniej więcej tak stare, jak koncepcja przymusowego poboru do wojska oraz idea wojny – „jedyną zabawę bogatych, w której udział biorą biedni”. Dziś wciąż jeszcze odkrywamy zapomniane przykłady chłopskiej kultury oporu, czego najbardziej spektakularnymi przykładami są albumy i koncerty R.U.T.A. oraz Kapeli Ze Wsi Warszawa. Była to często indywidualna, przypadkowa trochę krytyka armii i wydatków na zbrojenia, które obecnie próbujemy ująć bardziej systemowo.

Antymilitaryzm jako spójna ideologia narodził się dopiero wtedy, gdy pojawiła się idea tzw. walki klas. Nic dziwnego. To odpowiedź na nowoczesne państwo i prowadzoną przez nie politykę wojenną. Stąd antymilitaryzm rozkwita w kręgach lewicowych i anarchistycznych, gdzie z kolei zyskuje formę nie tylko emocjonalnego sprzeciwu. To nie tylko prosty pacyfizm i „wojna wojnie”, ale także (a może przede wszystkim) ekonomiczna krytyka wydatków na zbrojenia. Antymilitaryzm to też próba wskazania realnych beneficjentów działań wojennych, co nieodłącznie splecione jest z krytyką kapitalizmu jako systemu opartego na nierównościach i wykorzystującego różnego rodzaju parawany, jak nacjonalizm, w celu ukrywania prawdziwych problemów uboższych warstw społecznych.

Nic zatem dziwnego, że idea ta szczególnie mocno rozwijała się w środowiskach robotniczych i radykalnych, świeżo zainspirowanych przez teorię i praktykę socjalizmu oraz anarchizmu. Marks, Bakunin czy Goldman żyli w czasach tryumfującego imperializmu, którego ideologii militarystyka był i jest częścią składową. Krytyka przymusu, niesprawiedliwej redystrybucji ściąganych od ludzi podatków czy absurdu wojennej przemocy to kwestie czytelne i dość powszechnie podzielane, co zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku było widoczne w liczebności ruchów lewicowych i anarchistycznych.

Jednak obecna forma antymilitaryzmu jako kultury oporu narodziła się tak naprawdę dopiero po wybuchu I Wojny Światowej. Było to doświadczenie gorzkie z wielu względów. W wojnie upatrywano bowiem załączka rewolucji społecznej, która zniesie stary, klasowy porządek. Jean Renoir, legenda lewicowego i radykalnego kina, nazwał to „Wielkim złudzeniem”. W swym najsłynniejszym filmie o takim właśnie tytule (u nas, o ironio, rozpowszechnianym pod tytułem „Towarzysze broni”) zasugerował wprost: wojna nie znosi wcale podziałów klasowych, a zamiast solidarności przynosi jej przeciwną iluzję – solidaryzm. Solidaryzm sugeruje egalitaryzm warstw społecznych i nawołuje do odrzucenia walki klas. A jednak, choć do jednego obozu nieraz trafiają ludzie z różnych środowisk, nic się nie zmienia. Arystokraci francuscy świetnie dogadują się z niemieckimi, mimo że oficjalnie wmawiają tysiącom Francuzów nienawiść do Niemców. Sami jednak z wojen chcą wynieść przede wszystkim finansowy zysk i umocnienie międzynarodowych wpływów, co dzieje się za parawanem działań militarnych. Biedni, robotnicy, kobiety instynktownie trzymają się razem i choć czasem nie znają swych języków, dogadują się w mig. Renoir sugeruje, że granice państw, które są też jednym z powodów wybuchów wojen, to twór sztuczny, na który ludzie nie zważają. Jeśli są jacyś „towarzysze broni”, to tylko walczący o sprawy społeczne.

Wielka Wojna była w ogóle szokującym doświadczeniem. Najpełniej ukazał je Erich Maria Remarque, weteran wojenny i autor chyba najsłynniejszej powieści antymilitarystycznej oraz pacyfistycznej w dziejach, czyli „Na Zachodzie bez zmian”. Zakazana niemal z miejsca w nazistowskich Niemczech książka opisuje okrutną rzeczywistość wojny oraz głębokie oderwanie od cywilnego życia niemieckich żołnierzy. W dobitny sposób przedstawia wojenną rzeczywistość, niemalże z dziennikarską precyzją. Nie ukazuje heroicznej i bohaterkiej walki żołnierzy na froncie, ale skupia się na ich cierpieniu oraz bezsensowności całego konfliktu, uwypukla tragedię pokolenia, „którego pierwszym zawodem było robienie trupów”. Powieść zo-stała dwukrotnie zekranizowana i stanowiła pierwszą tego typu krytykę militaryzmu. W podobnym duchu utrzymane są i inne ważne dzieła, poświęcone Wielkiej Wojnie: legendarna „Wielka Parada” z 1930 r. ukazująca wojnę z perspektywy szeregowca czy późniejszy film, wojnę traktujący jako rzeź i rozbięcie ludzkiej solidarności: australijski „Gallipoli” Petera Weira z 1981 r. czy „Ścieżki chwały” Stanleya Kubricka z 1957 r.

Bywało jednak, że militaryzm wyśmiewano. Robił to Chaplin w głośnej burlesce „Charlie żołnierzem”, w krzywym zwierciadle ukazującej „wojen-

ny heroizm”. Klasycznym przykładem anarchistycznego humoru antymilitarystycznego jest cykl o przygodach dobrego wojaka Szwejka, w istocie bezkompromisowa krytyka wojen, wojska i wszelkiej władzy. Hašek krytykuje też patriotyzm jako mit i miraż, który służy tak naprawdę oglupianiu ludzi i tylko napędza wojenny interes. Cykl również doczekał się ekranizacji.

Jeszcze przed Drugą Wojną Światową wielką sprawą i wyzwaniem dla antymilitaryzmu była wojna i rewolucja społeczna w Hiszpanii. Poruszony bombardowaniem baskijskiego miasteczka Guernica Pablo Picasso namalował swój słynny obraz w 1937 r., poeci (np. Broniewski, Lorca) pisali wiersze, pisarze – powieści (np. „Komu bije dzwon” Hemingwaya), a George Orwell opublikował „W hołdzie Katalonii”. To gorzkie dzieła, ukazujące społeczne tło wydarzeń, ale też wojenne piekło zasłaniające w istocie ruchy władzy i służące interesom uprzywilejowanych grup społecznych.

Następna Wielka Wojna była już inna i inne są też jej krytyki. Przede wszystkim po Pierwszej sądzono, że już „nigdy więcej” ludzie z różnych krajów nie staną przeciw sobie. Stało się jednak inaczej, a preludium poniekąd były wspomniane wydarzenia w Hiszpanii, które jednak były tylko elementem w szeregu wydarzeń. W różnych krajach kwitły lokalne faszyzmy, umacniali się bolszewicy, wypierano ludowy antymilitaryzm z międzywojennych kabaretów (np. piosenka „Niech żyje wojna”). Okazało się, że krytyka wojennego szaleństwa to kwestia polityczna, a najsłynniejszą komedię o tej tematyce – „Dyktatora” Charliego Chaplina z 1940 r. – oczywiście objęto zakazem rozpowszechniania. Do dziś w Polsce czy Rosji odczuwamy reperkusje tych zdarzeń. Państwowa propaganda szuka bohaterów w ofiarach tego konfliktu, zmieniając czasem tylko lekko proporcje, w zależności od aktualnego trendu. Aktualna polska polityka historyczna sprowadza się np. do bezmyślnej gloryfikacji amorficznego, pravicowego tworu, jakim są tzw. „żołnierze wyklęci” – szeroko rozumiani „działacze partyzantki antykomunistycznej” (co zresztą nie jest prawdą). Do jednego worka wrzucani są chętnie kolaborujący z III Rzeszą narodowcy, łączniczki, przypadkowe ofiary bezpieki, mordujący i plądrujący białoruskie wioski bandyci, wyzwalający obozy koncentracyjne AK-owcy i wielu innych. Być może to najlepiej pokazuje, do czego prowadzi wojna. Jej piekło w zupełnie szokujący, ale też maksymalnie dobitny sposób pokazał Jerzy Kosiński w potwornej powieści „Malowany ptak”, a także białoruski reżyser Elem Klimow w słynnym filmie „Idź i patrz”. Groteskowy obraz wojny odnajdujemy w skeczu Monty Pythona w ramach ich „Sensu Życia”, gdzie wojna i wojsko

jest jedną wielką masakrą i absurdem, a patriotyzm to jedynie zbiór pustych słów usprawiedliwiający zbrodnie.

Druga wojna miała i ma silne reperkusje w kulturze. Jej owocem są liczne filmy postapokaliptyczne, począwszy od głośnego cyklu o „Godzilli” (powstały w wyniku użycia broni atomowej), przez wybitne anime „Grobowiec świetlików”, antymilitarystyczną i antynazistowską animację „Czarodziej” Ralpha Bakshiego po dzieła pokazujące po prostu świat „po Zagładzie”: „Ostatni brzeg” z 1957 r. czy „Droga” z 2006 r. Swietłana Aleksijewicz poświęciła różnym wojnom wiele ze swych książek, a większość z nich – jak „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety” – było przez wiele lat zakazanych. Krytyka wojen z perspektywy jej ofiar to cenna i zawsze mocna perspektywa, w istocie ukazująca realną grę interesów, jaką osłaniają działania militarne.

XX wiek przyniósł jeszcze wiele konfliktów, które znalazły swe odbicie w kulturze. Silne piętno odcisnęła zwłaszcza wojna wietnamska, której uczestnicy również usiedli później do piór i stanęli za kamerami. Efektem były i są nie tylko wspomnienia, utwory muzyczne (np. legendarne wykonanie hymnu USA przez Jimmy’ego Hendrixa, brzmiące w istocie jak odgłosy bombardowań i strzałów, wszystko pod patriotycznym sztandarem), ale też erupcja nowego typu kina grozy: horroru gore. Jeden z jego czołowych twórców, bardziej co prawda jako charakteryzator niż reżyser, Tom Savini, sam mówi, że gdyby nie kamera i aparat, które pozwalały mu odrealnić wojenny koszmar, po prostu by oszalał. W powstałych w latach 70. filmach gore ofiary giną tak, jak ginęli wietnamscy jeńcy, a oprawcy żartują tak, jak żartowali mordujący żołnierze. W „Szaleńcach” George’a A. Romero władza wykorzystuje epidemię do wprowadzenia stanu wojennego, a w późniejszym „Day of the Dead” (1985) – Pentagon okazuje się głównym beneficjentem apokalipsy zombie. Te tematy zresztą obecnie w kulturze – w powieściach, filmach, serialach, grach – nieustannie powracają. Żyjemy w „ciekawych czasach” i wciąż powinniśmy ponawiać apel „Wojna wojnie! Przeciwno zbrojeniom!”.